NAL

Chcesz mieć „podwodne oko"?
Zabawisz się w morskiego konia?
Weź udział wraz z kapitanem Dąbrową w kolejnej wyprawie LLL na str. 4 i 5.

DZIŚ WYPRAWA NAD WODĘ!

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 57 (2153) 18 lipca 1972 r. Cena 50 gr

rozpoczęła się MALTA-72

Wicepremier Józef Tejchma i naczelnik ZHP Stanisław Bohdanowicz w rozmowie z pionierami NRD w czasie przyjęcia w ogrodach Urzędu Rady Ministrów.

NA Plac Teatralny w Warszawie zajeżdżają autokary. Wysypuje się z nich młodzież. Rozbrzmiewa różnojęzyczny gwar. Mienią się w słońcu kolorowe chusty...

Szeroko otwarte drzwi Teatru Narodowego zapraszają do wnętrza. W ślad za przybyszami z autokarów wchodzimy i my.

Tu właśnie w Teatrze Narodowym wyznaczyli sobie pierwsze rendez-vous dziewczęta i chłopcy z 18 krajów, przybyli do Polski na organizowane przez harcerstwo międzynarodowe obozy pod kryptonimem „MALTA-72".

W sali teatru gala! Jarzą się światła. Polscy harcerze-gospodarze wprowadzają uroczyście zagranicznych gości. Niosą jak na Olimpiadzie sztandary krajów, z których przybyły delegacje. Zebranych wita naczelnik ZHP, dh Stanisław Bohdanowicz. Przedstawiciele wszystkich zagranicznych grup składają mu raport w swoich ojczystych językach. Sztandary wolno wznoszą się ku górze. Po chwili ze wszystkich miejsc na widowni rozbrzmiewają skandowane okrzyki. Każda delegacja pozdrawia w swoim języku polską młodzież. Nasi harcerze odpowiadają gromkim „czuwaj"!

Tak dokonało się uroczyste otwarcie XXI Międzynarodowej Akcji Letniej ZHP pod hasłem: „Pokój — przyjaźń — solidarność".

C. d. na str. 3

Na RIO IVAHY

Rio Ivahy *) — znaczy „Rzeka Brzydka". Chyba zasłużyła sobie na taką nazwę, pełna jest bystrzyn, zdradliwych prądów i wirów. Po obu jej brzegach rozciąga się zwarta ściana dżungli, tylko gdzieniegdzie przecięta wąziutką, ledwie dostrzegalną dróżką, wydeptaną przez zwierzęta zdążające do wodopoju, używaną też przez Indian zamieszkałych w pobliżu. Rzeka stanowi w dżungli najpewniejszą drogę. Korzystaliśmy więc z niej, by dotrzeć do told czyli tubylczych osad.

Naszym przewodnikiem, tłumaczem i opiekunem był Tadeusz Pazio. Polecił go nam polski konsulat w Kurytybie, zapewniając, że Pazio, ten polski Indianin, to prawdziwy skarb dla każdej wyprawy w dżunglę.

Tadzio — flegmatyk, którego żadne przeciwności losu nie były w stanie wyprowadzić z równowagi, rzeczywiście okazał się nieoceniony. Znał i indiańskie narzecza, i dżunglę, i rzeki południowej Brazylii.

Płynęliśmy kiedyś czółnem Rio Ivahy pokonując właśnie jedną z bystrzyn. Nie mogliśmy poradzić sobie z prądem unoszącym naszą łódź. Długimi tyczkami z trudem próbowaliśmy utrzymać równowagę. O wyrwaniu się z nurtu nie było nawet mowy. W pewnym momencie poniosło nas w kierunku gałęzi zwisających tuż nad wodą. Któraś z nich zerwała Tadziowi z głowy kapelusz.

— Łap! — krzyczymy.

Był to taki zwykły kapelusz bez denka, ale Pazio był ogromnie do niego przywiązany. Tadziowe nakrycie głowy płynęło wprawdzie nieco szybciej niż my, ale można je było jeszcze zatrzymać tyczką.

— Nie zginie, znajdziemy go wracając — zapewnił flegmatycznie nasz przewodnik nie wysilając się nawet na wyciągnięcie ręki.

Rzeczywiście, wracamy po kilku tygodniach, i kiedy znaleźliśmy się w pobliżu tego miejsca, Tadzio zaczyna się rozglądać.

— On tu musi gdzieś być...

Faktycznie był. Utknął między sterczącymi z wody konarami.

C.d. na str. 7.

Nasza wieś coraz piękniejsza

BIAŁOSTOCKIE 72 WIGIERSKIE

Wieś, w której się urodziłam nazywa się Parcewo, leży w powiecie Bielsk Podlaski. Wieś moja jest duża. Liczy ponad 150 domów mieszkalnych.

W ostatnich latach obserwuje się duże zmiany. Zachodzą one nie tylko z każdym rokiem, ale z każdym miesiącem i dniem. Powstaje coraz więcej pięknych murowanych domów. Mieszkania wyposażone są w nowoczesne meble, pralki, lodówki itp. Pojawia się coraz więcej telewizorów i radioodbiorników.

W 1971 roku wybudowano nową zlewnię mleka, która codziennie dostarcza od 1280 do 1300 l mleka. Rolnicy korzystają z pomocy Kółka Rolniczego, które istnieje od 1964 roku. Posiada ono dużo maszyn rolniczych. Młodzież naszej wsi zrzeszona jest w organizacjach: ZMW i LZS. Posiadamy świetlicę, punkt biblioteczny, sklep spożywczy, szkołę. Mamy dobre połączenie z miastem powiatowym. Droga przez wieś jest dobra i dlatego prawie co godzinę przejeżdża autobus PKS.

Myślę, że im dalej w przyszłość nasza wieś będzie coraz bardziej się rozbudowywać i unowocześniać. (rj)

Maria Breczko
Parcewo,
pow. Bielsk Podlaski

WIETNAM WALCZY I ZWYCIĘŻA

Od blisko czterech miesięcy trwają w Wietnamie Południowym niezwykle zacięte walki. W nocy z 30 na 31 marca Narodowowyzwoleńcze Siły Zbrojne rozpoczęły ofensywę na niespotykaną dotychczas w tej wojnie skalę.

Zapoczątkowało ją silne uderzenie artyleryjsko-rakietowe w prowincji Quang Tri na północy kraju. W tydzień później walki objęły zachodnią część Płaskowyżu Centralnego w rejonie miast Kontum i Pleiku oraz na południu kraju rejon miast Loc Ninh i An Loc. Uzbrojone i szkolone przez Amerykanów reżimowe wojska sajgońskie poniosły klęskę w prowincji Quang Tri i na Płaskowyżu Centralnym. Z trudem udało im się zatrzymać natarcie na An Loc, którego zdobycie otwierało siłom wyzwoleńczym drogę na Sajgon. W prawie całej prowincji Quang Tri i w znacznej części pozostałych prowincji, w których toczyły się walki, została ustanowiona władza rewolucyjna. Przyniosło to wyzwolenie obszarom zamieszkałym przez 2 miliony mieszkańców.

Zmasowanym uderzeniom regularnych zgrupowań Narodowowyzwoleńczych Sił Zbrojnych towarzyszy nasilanie się lokalnych walk partyzanckich, przybierających w niektórych wioskach charakter zrywów powstańczych przeciwko siłom policyjnym reżimu sajgońskiego.

Walki toczą się nadal i trudno dziś mówić o ich ostatecznym wyniku. Wojska sajgońskie w kilku punktach usiłowały i usiłują przejść do kontrnatarcia. Już obecnie można jednak powiedzieć, że **fiasko poniosły dwie koncepcje, z którymi agresorzy amerykańscy wiązali nadzieję na wygranie tej wojny — pacyfikacja i „wietnamizacja".**

Jeszcze niedawno sajgoński prezydent Thieu twierdził, że kraj jest prawie całkowicie spacyfikowany, że pod kontrolą jego administracji znajduje się prawie 80 proc. terytorium i ponad 90 proc. ludności Wietnamu Południowego, że walki partyzanckie wygasają. Kraj miał być tak obsadzony posterunkami sajgończyków, że partyzanci nie są w stanie doprowadzić do koncentracji oddziałów większych niż kompania. Wojska miały uzyskać taką kontrolę nad drogami, że uniemożliwia to jakiekolwiek ruchy sił wyzwoleńczych. Nadzór policyjny nad ludnością miał zapewnić odcięcie jej możliwości współdziałania z partyzantami. Ostatnie miesiące wykazały, że było to tylko złudzenie.

Prezydent Nixon i amerykańscy doradcy wojskowi wielokrotnie oświadczali, że armia sajgońska jest już obecnie w stanie bez pomocy żołnierzy USA odeprzeć zwycięsko każdy atak sił wyzwoleńczych. Miało to świadczyć o sile reżimu sajgońskiego, nazywano to „wietnamizacją" tej wojny. Tymczasem w ciągu kilkunastu tygodni ofensywy — według danych amerykańskich — 1, 3, 5, 21 i 22 dywizja wojsk sajgońskich, stanowiące łącznie połowę całej reżimowej armii, zostały prawie doszczętnie rozbite. Siła wojsk sajgońskich okazała się mitem, a jeden z wysokich przedstawicieli USA w Wietnamie przyznał się szczerze amerykańskiemu dziennikarzowi: *„...uratowaliśmy tym razem przy pomocy naszej potęgi powietrznej. Martwię się, co będzie następnym razem..."*

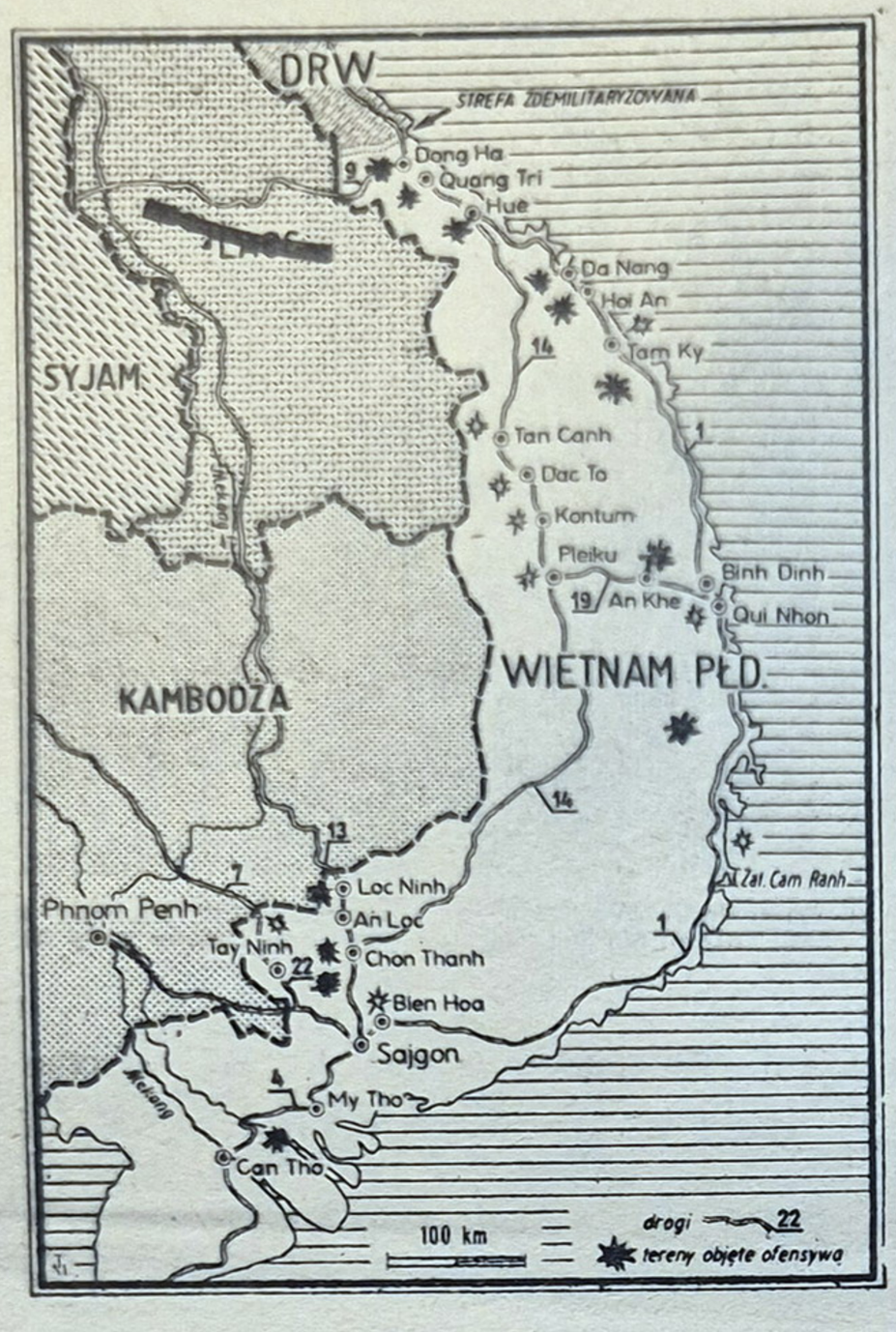

PIERWSZY DZIEŃ W WYZWOLONYM MIEŚCIE

ULICE USIANE BYŁY porzuconymi przez uciekającego w popłochu nieprzyjaciela pojazdami, bronią i sprzętem wojskowym. Dzielnica zamieszkana do niedawna przez doradców amerykańskich i koszary zniszczone ogniem artylerii sił wyzwoleńczych wyglądały jak morze gruzów. Ale jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej tam, gdzie wkraczali żołnierze Narodowowyzwoleńczych Sił Zbrojnych pojawiali się ludzie z niebiesko-czerwonymi proporczykami Narodowego Frontu Wyzwolenia w dłoniach. Twarze mieli uśmiechnięte, wznosili powitalne okrzyki.

W głównej alei miasta zorganizował swą siedzibę Tymczasowy Komitet Ludowo-Rewolucyjny. Przez głośniki nadawano pierwsze komunikaty władzy rewolucyjnej.

Na chodnikach leżeli ranni żołnierze wojsk sajgońskich. Sanitariusze wojsk wyzwoleńczych udzielali im pierwszej pomocy. W oczach rannych widać było zaskoczenie i wdzięczność. Jeszcze parę godzin temu dowódcy straszyli ich, że jeśli dostaną się do niewoli, zostaną bestialsko zamordowani.

Po południu do siedziby Tymczasowego Komitetu Ludowo-Rewolucyjnego zaczęli się zgłaszać policjanci i żołnierze wojsk sajgońskich, którzy nie zdążyli uciec z miasta. Oddawali broń prosząc, aby umożliwić im powrót do rodzin.

Nagle w ciszę powracającego do życia miasta wdarł się warkot nadlatujących odrzutowców. Pojawiły się dwa amerykańskie „Phantomy". Od strony morza artyleryjski ogień otworzyła VII Flota USA. Bomby i pociski spadły na gęsto zaludnione dzielnice miasta...

*

Tak opisuje wojenny korespondent agencji „Wyzwolenie" pierwsze godziny po oswobodzeniu miasta Quang Tri. Było to w początkach maja. W ostatnich dniach znowu toczą się walki o to miasto. Agresorzy liczą, że jeśli odzyskają Quang Tri, odwrócą szale wojny. Natrafili jednak na silny opór, a jednocześnie wojska wyzwoleńcze 50 km na południe wzmogły ataki na miasto Hue, dawną cesarską stolicę kraju.

OPOWIADA WZIĘTY DO NIEWOLI PUŁKOWNIK WOJSK SAJGOŃSKICH

WZIĘTY do niewoli dowódca 1 pułku pancernego płk Nguen Van Duong w rozmowie z korespondentem dziennika „Armia Wyzwoleńcza" powiedział:

— W wojsku służę od dwudziestu lat, ale tak błyskawicznego i zmasowanego ataku jeszcze nie widziałem. Na front Loc Ninh przybyłem kilka miesięcy temu. Z dowódcą ugrupowania widziałem się zaledwie dwa razy, ponieważ bez przerwy musieliśmy odpierać wasze ataki. Zorientowałem się, że dysponujecie znacznymi siłami, lecz sądziłem, że dzięki solidnemu systemowi obrony nasze pozycje są nie do zdobycia.

Nagle, 5 kwietnia, zostaliśmy zaskoczeni atakiem od strony, z której najmniej się spodziewaliśmy. Pociski waszej artylerii trafiły w stanowisko dowodzenia, w składy i magazyny, w stanowiska naszej artylerii. Otrzymałem rozkaz wycofania się do Loc Ninh. Trzykrotnie próbowałem wydostać się z bazy — nadaremnie. 6 kwietnia podjąłem ostatnią próbę przebicia się całym pułkiem. Przez pierwsze pięć minut nie natrafiliśmy na opór. Z radością pomyślałem, że uda nam się przejść. I wtedy zostaliśmy zaatakowani, czołgi otwierające kolumnę zapaliły się. Wybuch wyrzucił mnie z wozu na pobocze drogi. Do następnego dnia rano z dziesiątką ocalałych żołnierzy przedzierałem się dżunglą na południe. O świcie dostaliśmy się do niewoli...

USA ROZSZERZAJĄ AGRESJĘ

STANY ZJEDNOCZONE TWIERDZĄ, że stopniowo zmniejszają swój udział w wojnie wietnamskiej. Fakty dowodzą czegoś wręcz przeciwnego. Wycofywani są wprawdzie z Wietnamu żołnierze amerykańskich sił lądowych, ale jednocześnie zwiększa się udział lotnictwa i floty USA w działaniach wojennych. Od kilku miesięcy — po blisko czteroletniej przerwie — wojna powietrzna rozszerzona została na obszary całej Demokratycznej Republiki Wietnamu.

Wojska sajgońskie nie wytrzymałyby potężnych uderzeń Narodowowyzwoleńczych Sił Zbrojnych, gdyby nie amerykańskie wsparcie z powietrza i z morza. Amerykanie przeprowadzają w Wietnamie Południowym po dwieście, trzysta operacji lotniczych dziennie.

Podobne jest nasilenie ataków lotniczych na tereny DRW. Ofiarami nalotów są nie tylko obiekty strategiczne — zgrupowania wojsk, drogi, koleje, lotniska, ale i dzielnice mieszkaniowe, szpitale, szkoły. Pod bombami ginie ludność cywilna. Zbombardowanych zostało szereg tam, co grozi zniszczeniem plonów i powodziami. 8 maja prezydent Nixon wydał rozkaz zaminowania portów północnowietnamskich, aby uniemożliwić dostarczanie pomocy Wietnamowi.

Te barbarzyńskie akcje budzą głębokie oburzenie opinii publicznej na całym świecie.

JEDYNA PLATFORMA ROKOWAŃ

13 LIPCA ZOSTAŁY WZNOWIONE W PARYŻU czterostronne rokowania między delegacjami reprezentującymi: Tymczasowy Rząd Rewolucyjny Południowego Wietnamu, Demokratyczną Republikę Wietnamu, Stany Zjednoczone i uzależniony od nich marionetkowy rząd sajgoński. Pragniemy szczerze, aby rozmowy paryskie doprowadziły do zakończenia tej okrutnej wojny. Trudno jednak przewidzieć, czy przyniosą one jakiś postęp.

USA chciałyby bowiem prowadzić te rokowania z pozycji siły i wbrew woli rzeczywistych przedstawicieli narodu wietnamskiego decydować o jego losach. Amerykanie za wszelką cenę pragną utrzymać swoje wpływy w Wietnamie i dlatego posuwają się aż do absurdalnych oskarżeń DRW o agresję za to, że jej rząd i społeczeństwo udziela pomocy swoim walczącym braciom z Południa.

Przypomina to trochę taką sytuację: Bandyta włamał się do cudzego mieszkania. W czasie rabunku został zaskoczony przez właściciela, który w obronie swojego życia i mienia, zdzielił go jakimś ciężkim przedmiotem. Kiedy zjawiła się milicja, bandyta — udając niewiniątko — oskarżył właściciela mieszkania o pobicie. Naiwne, prawda? I bezczelne!

Jest tylko jedna platforma rokowań prowadzących do pokoju: Amerykańscy agresorzy muszą opuścić Wietnam, pozostawić społeczeństwu Południowego Wietnamu wybór bez niczyjej pomocy takiego ustroju i takiego rządu, jakiego ono pragnie, a całemu narodowi wietnamskiemu — wybór drogi do pokojowego zjednoczenia kraju. Naród wietnamski dowiódł, że potrafi o to walczyć. I zwyciężać!

Opracował:
JERZY MAJKA

Przedstawiciele przybyłych na „Maltę" delegacji zagranicznych składają wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza.

rozpoczęła się »MALTA-72«

C. d. ze str. 1

W tym roku przyjechali do nas na lato pionierzy i przedstawiciele innych organizacji z Austrii, Bułgarii, Czechosłowacji, Danii, Finlandii, Francji, Kuby, Mongolii, NRD, NRF, Norwegii, Rumunii, Szwecji, Włoch, Węgier, W. Brytanii, Związku Radzieckiego i Berlina Zachodniego.

W czwartym dniu pobytu w Warszawie nasi zagraniczni goście przybyli do ogrodów Urzędu Rady Ministrów przy Krakowskim Przedmieściu. Gospodarzami przyjęcia są: wicepremier Józef Tejchma i minister Jerzy Kuberski.

Atmosfera uroczysta, podobnie jak w czasie otwarcia. Pionierzy i harcerze — w galowych strojach. Na stołach — torty, ciastka, cukierki, owoce, soki i lody. W cieniu drzew przygrywa reprezentacyjna orkiestra WP. Przemówienia, kwiaty, wręczanie podarków...

Wicepremier Józef Tejchma w serdecznych słowach powitał młodzież:

— *Najmilsi goście! Jesteście najmłodszymi pionierami przyjaźni. Przyjechaliście do nas w odwiedziny, by bliżej poznać osiągnięcia i tradycje naszego narodu, by zawrzeć nowe pożyteczne przyjaźnie i kontakty, by się lepiej zrozumieć. Życzę Wam, byście tu w Polsce przeżyli jeszcze jedną życiową przygodę, a wrażenia, które po-wieziecie do swoich krajów, były dla Was najpiękniejsze i zostały na długo w Waszej pamięci.*

Po zjedzeniu wszystkich smakołyków — coś dla ducha! Występ harcerskiego zespołu „Gawęda". Nie muszę Wam go przedstawiać. Znany jest w całej Polsce. Ale nasi goście oglądają „Gawędę" po raz pierwszy. Piosenki o Warszawie, tańce i melodie różnych narodów bardzo im się spodobały. Długo nie milkły brawa.

Po chwili „gawędziarze" zbiegając ze sceny wmieszali się w barwny tłum. Zaczęły się wspólne rozmowy, wymiany znaczków, autografów, uściski dłoni...

ALICJA WIELGOŁAWSKA

Maltańska piosenka

Słowa: J. LISIECKI
Muzyka: M. W. DOMAGAŁA

Na maszty już flagi wciągnięto,
kolory jak w tęczy błysnęły,
gołębie z furkotem wzleciały pod niebo,
z piosenką na skrzydłach pomknęły,
la, la, la..

Nietrudno zrozumieć spojrzenie,
pomoże mu uśmiech, gest dłoni.
I po co tłumaczyć rozmowę przyjaciół,
gdy serce sens słowa dogoni.
la, la, la...

Stoimy tu w jednym szeregu
i innym podamy swe ręce,
za pokój i przyjaźń nasz okrzyk wznieśmy,
głos łącząc w maltańskiej piosence,
la, la, la...

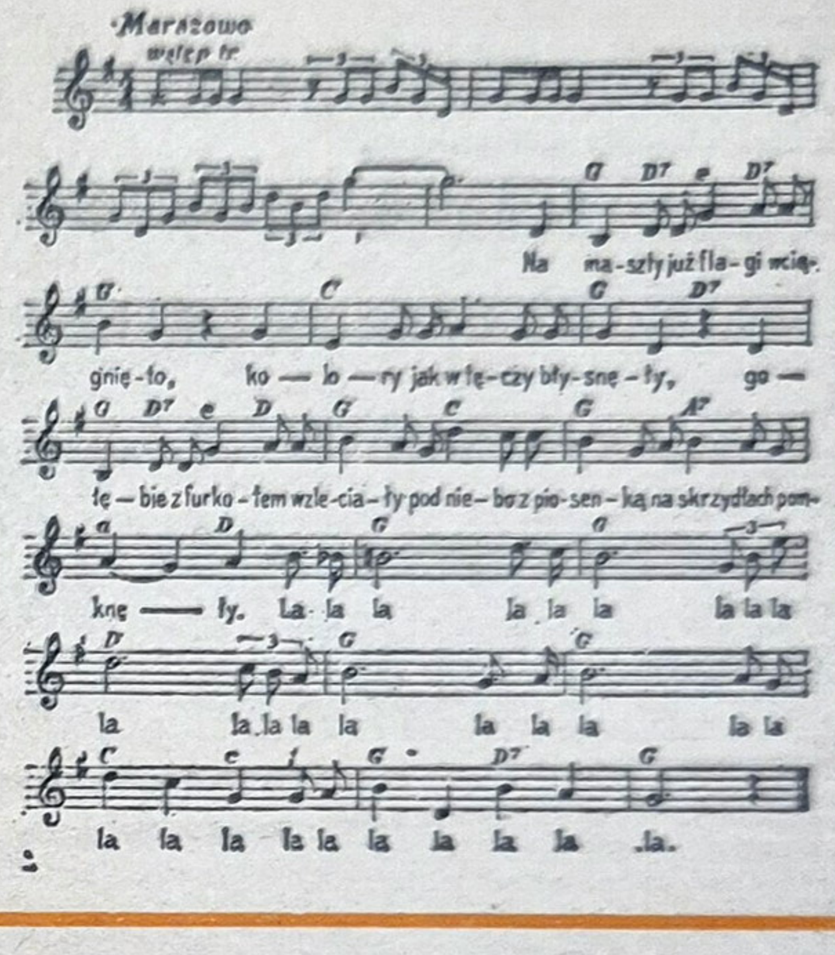

Zorganizujcie »POCZTĘ PRZYJAŹNI«

Nasi zagraniczni goście wyjechali już z Warszawy. Przebywają obecnie na dwóch letnich obozach harcerskich. Zabawią tam do 13 sierpnia. Napiszcie do nich! Może nawiązana w ten sposób korespondencja przekształci się w przyjaźń i przetrwa lata mimo dzielących nas granic.

Oto adresy, gdzie aktualnie przebywają nasi zagraniczni przyjaciele:

1. OŚRODEK HARCERSKI W CHORZOWIE, WOJEWÓDZKI PARK KULTURY I WYPOCZYNKU. Przebywa tam młodzież z Austrii, Bułgarii, Danii, Finlandii, Francji, Kuby, NRF, Szwecji, Węgier, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego.

2. HARCERSKI OŚRODEK WODNY W FUNCE, P-TA CHARZYKOWY, POW. CHOJNICE, WOJ. BYDGOSKIE. Gościmy tam przyjaciół z Berlina Zachodniego, Czechosłowacji, Francji, Mongolii, NRD, Norwegii, Rumunii, Szwecji i Włoch.

Co się naszym gościom najbardziej w Warszawie podobało?

Przez kilka dni pobytu w Warszawie nasi zagraniczni goście mieli czas wypełniony dosłownie od rana do wieczora. Bez przerwy zwiedzali i oglądali. Zjeździli autokarami całą Warszawę kupując zapamiętale w każdym kiosku kolorowe pocztówki. Byli w Sali Kameralnej w Filharmonii na występach polskich zespołów folklorystycznych. Obejrzeli gmach Sejmu. Pływali statkiem po Wiśle. Odwiedzili dworek Chopina w Żelazowej Woli. Chodzili po warszawskich sklepach i kupowali pamiątki...

A oto, jakie usłyszałam odpowiedzi na pytanie: **„Co się Wam najbardziej podobało w naszej stolicy?"**

— Bal w warszawskim Pałacu Młodzieży i oglądanie panoramy miasta z 30 piętra pałacu — stwierdziła Petra Fechner z Berlina Zachodniego.

Grób Nieznanego Żołnierza, zmiana warty i złożenie wieńców — odpodziała Liera Gonzales-Lopez z Kuby.

— Dokumentalne filmy polskie pt. „A jednak Warszawa" oraz „Losy Zamku — losy kraju" — dodała Anuszka Gordina z Moskwy.

— A mnie się podobało absolutnie wszystko — streścił krótko swoje wrażenia Martin Weise z Berlina Zachodniego. (aw)

Najdłuższą drogę, aby przybyć do Warszawy, musieli pokonać pionierzy kubańscy.

Foto: Kajetan Adamowski

WYPRAWA na

Prawie w każdej okolicy znajduje się rzeka, rzeczka, jezioro, staw lub strumień. Dla wszystkich zastępów i grup LLL:

OGŁASZAM WYPRAWĘ NAD WODĘ!

Do wykonania — cztery zadania, dwa pomysły gier i inne propozycje!

Zanim przystąpicie do zabawy, pamiętajcie o następujących zasadach obowiązujących nad wodą:

- **Nie wolno kąpać się w miejscach nieznanych, niepewnych. Woda jest groźnym żywiołem!**
- **Nie wolno wchodzić do wody będąc zgrzanym.**
- **Nie wchodź do wody wcześniej niż w dwie godziny po jedzeniu!**
- **Nie siedź w wodzie dłużej niż 15 minut!**
- **Nie udawaj tonącego!**

ZADANIE 1

PODWODNE OKO

Aby zajrzeć pod powierzchnię wody jeziora, rzeki czy stawu, polecam wykonać „podwodne oko".

Do wykonania „oka" potrzebne jest 1) kartonowe pudełko, 2) kawałek przezroczystej szyby, 3) świeca.

W wycięte dno pudełka (spójrz rysunek) wprawiamy szybę uszczelniając jej brzegi stearyną otrzymaną z roztopionej świecy. Ścianki zewnętrzne i wewnętrzne pudełka także nasączamy stearyną, aby tekturę uodpornić na działanie wody.

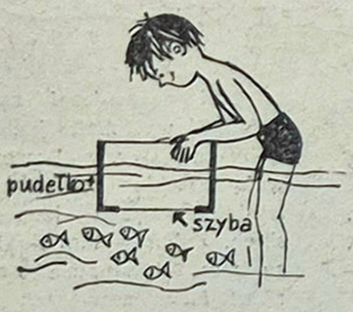

Kiedy stearyna zastygnie, wziernik możemy zanurzyć w wodzie (pokazuje to rysunek), i przez szybę obejrzeć, co ciekawego dzieje się pod falującą powierzchnią.

Może zobaczycie larwę ważki wyrzucającą do tyłu strugę wody, dzięki której porusza się niby wspaniały odrzutowiec lub nurkującego w wodzie pływaka żółtobrzeżka?

ZADANIE 2

SZYBKOŚĆ I GŁĘBOKOŚĆ

Niedaleko płynie rzeka, o której wiemy prawie wszystko: kiedy w niej wody ubywa, kiedy rzeka wylewa, jakie ryby łowią w niej wędkarze.

Wypadałoby jeszcze dowiedzieć się, z jaką prędkością nasza znajoma rzeka toczy swoje wody i jak jest głęboka. Ponieważ zbadanie tych spraw nie wymaga wielkich i skomplikowanych operacji, proponuję dokonać pomiarów.

JAK ZBADAĆ SZYBKOŚĆ PRĄDU?

Na odcinku, gdzie koryto rzeki ma równe brzegi, wbijcie w odległości 100 metrów od siebie dwa kołki (oznaczone na rysunku A B). Na liniach prostopadłych do brzegu rzeki przecinających punkty A i B wbijcie jeszcze dwa kołki C i D. Następnie rzućcie gruby kij lub kawałek drewna jak najbliżej środka rzeki w jej górnej części przed linią A C.

Teraz należy obserwować rzekę z punktów położonych na linii AC i BD (patrz rysunek). Kiedy obserwator ustawiony na linii AC da znak ręką lub głosem, że przedmiot rzucony do wody znajduje się dokładnie naprzeciwko kołka. A należy zanotować ze ścisłością co do sekundy czas. Tę samą czynność należy powtórzyć, kiedy przedmiot znajdzie się na linii BD.

Jeżeli wiemy w jakim czasie przedmiot przepłynął 100 metrów, łatwo możemy obliczyć średnią szybkość prądu rzeki. Jeżeli odległość 100 metrów kij przepłynął w ciągu 1 minuty 20 sekund (czyli 80 sekund), szybkość prądu obliczamy dzieląc 100 przez 80 — czyli 100/80 = = 1,25 m/sek.

Aby obliczyć szybkość w kilometrach na godzinę, trzeba 1,25 przemnożyć przez 3,6; otrzymamy wówczas wynik 4,5 km/godz.

JAK ZBADAĆ GŁĘBOKOŚĆ?

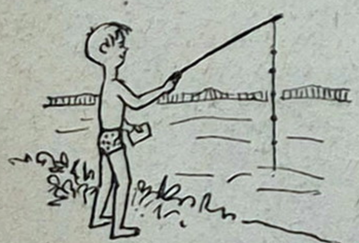

Do sprawdzenia głębokości rzeki potrzebna jest dość długa tyczka oraz sznur, na którym robimy podziałkę, co 25 cm zawiązując kolorowy skrawek materiału. Koniec sznura obciążamy kamieniem uwięzionym np. w starej skarpetce.

Stojąc na brzegu rzeki zarzucamy sondę i odczytujemy wynik.

Jeśli chcemy pozostawić po swoich obliczeniach trwały ślad na brzegu rzeki umieszczamy tabliczkę:

„Rzeka (nazwa) płynie z szybkością... i ma w tym miejscu głębokość...

Sprawdziła grupa LLL."

ZADANIE 3

ARCHITEKT

Nie wszystkie dni lata nadają się do wygrzewania nad brzegiem rzeki, dlatego proponuję urządzić konkurs na budowę zamków z piasku.

Fotografię najpiękniejszego zamku wydrukuję w „Świecie Młodych", a jego budowniczy (lub budowniczowie) otrzyma specjalny honorowy dyplom.

Warunków konkursu nie ma żadnych! Wszystkie pomysły są dobre, byle zamek z piasku (lub gliny) prezentował się najokazalej!

...rd WODĘ

ZADANIE 4

PRYSZNIC OGRÓDKOWY

Na gruszce mogą rosnąć jabłka, jeśli tak chce ogrodnik, niektórzy oglądali gruszki na wierzbie, a ja Wam proponuję na gruszy zmontować ogródkowy prysznic, który w upalne dni pokropi jak prawdziwy, letni deszczyk.

Najlepsza jest konewka ogrodnicza, którą w taki sposób wieszamy na gałęzi, aby po pociągnięciu za sznurek otrzymać porcję orzeźwiającej wilgoci.

Kto zbuduje bardziej pomysłowy prysznic — niech natychmiast przyśle meldunek wraz z rysunkiem!

Morski koń

W morskiego konia można się bawić w trójkę lub czwórkę.

Na dwóch końcach drążka długiego na 1—1,5 m zawiązujemy mocny sznurek. Dwóch uczestników zabawy tworzy zaprzęg (patrz rysunek), a trzeci (pływaków może być dwóch) trzymając się za drążek odbywa triumfalny „przepływ".

W konia morskiego bawimy się wyłącznie na płytkiej wodzie.

Wodne igry

Wszystkim zastępom i grupom LLL biorącym udział **w Wyprawie nad Wodę** rozkazuję zorganizować dwie gry. W pierwszej z nich — w **„ruchomej tarczy"** — mogą brać udział wszyscy członkowie zastępu lub grupy, w **„meldunku"** tylko umiejący pływać.

Ruchoma tarcza

W odległości 5 metrów od brzegu rzeki wrzucamy do wody nadmuchaną dętkę rowerową lub gumowe koło. Zamiast koła gumowego można użyć też wykonanego własnoręcznie koła z wikliny. Idąc brzegiem rzeki kolejno rzucamy kamykami w środek płynącej tarczy. Zwycięża ten, kto w dziesięciu rzutach ma najwięcej trafień.

Po zakończeniu gry, koło ściągamy z rzeki przy pomocy sznura rzucanego jak lasso, na którego końcu znajduje się przymocowany zaczep (rozwidlony patyk lub zagięty, tępo zakończony drut).

Uwaga: gumowe koło może też być holowane na sznurku!

Meldunek

Zawodnicy ustawiają się w wodzie w jednym szeregu, każdy z kartką papieru. W odległości 20 kroków od nich stoi sędzia zawodów. Na gwizdek sędziego pływacy z kartkami trzymanymi w ręku płyną w jego kierunku.

Wygrywa ten, kto przypłynie pierwszy i wręczy sędziemu niezamoczony meldunek.

Grę „meldunek" można zorganizować tylko tam, gdzie jest sprawdzone, bezpieczne kąpielisko.

● **Nie zezwalam natomiast na wszelkie „zabawy" polegające na wpychaniu się do wody itp.**

Znaczek wytnij
Wklej do
NOTATNIKA

LATO LEŚNYCH LUDZI

Pierwsza noc pod namiotem

Wybraliśmy się do lasu. Wszystkie zastępy budowały szałasy. Nasz zastęp miał wyjątkowego pecha, pomimo kilkakrotnie ponawianych prób, szałas zawalał się. Aż trzy razy! Czy kapitan Dąbrowa może sobie to wyobrazić? Ale my jesteśmy wytrwali...

Udaliśmy się do p. Heleny Łozickiej i poprosiliśmy ją, aby została naszą opiekunką. Pani Łozicka zgodziła się, była szczerze uradowana. Opowiedzieliśmy jej o swoich sprawach. Od niej udaliśmy się do szkoły po namiot. Po drodze pożyczyliśmy od p. Błoch wózek, którym przewieźliśmy namiot do ogrodu p. Łozickiej. Gdy namiot był już rozbity, przynieśliśmy słomę, koce, kołdry i poduszki. Zrobiliśmy sobie wspaniałe „tapczany". Pani Łozicka wypożyczyła nam z klubu stolik i krzesła, abyśmy mieli na czym malować i pisać listy.

Ale ten stolik i krzesła, to tylko tak na początek, bo zamierzamy urządzić sobie leśną kawiarenkę. Takie pokojowe meble nie pasują do leśnych ludzi.

W pierwszą noc z wrażenia nie mogliśmy spać. Wstaliśmy bardzo wcześnie. Najpierw była gimnastyka, potem sprzątanie, mycie i śniadanie. Zabraliśmy się od samego rana do pracy, której czeka nas cała masa.

Mamy pod opieką małą Alinkę. Dziś rano nie chciała iść do przedszkola. Po długich zalegniach wreszcie poszła, ale zaznaczyła, że zaraz po powrocie z przedszkola przyjdzie do nas.

(bs)

Zastęp „Skaczące Żabki"
z Wielenia, pow. Trzcianka

Bywają i takie LETNIE DNI...

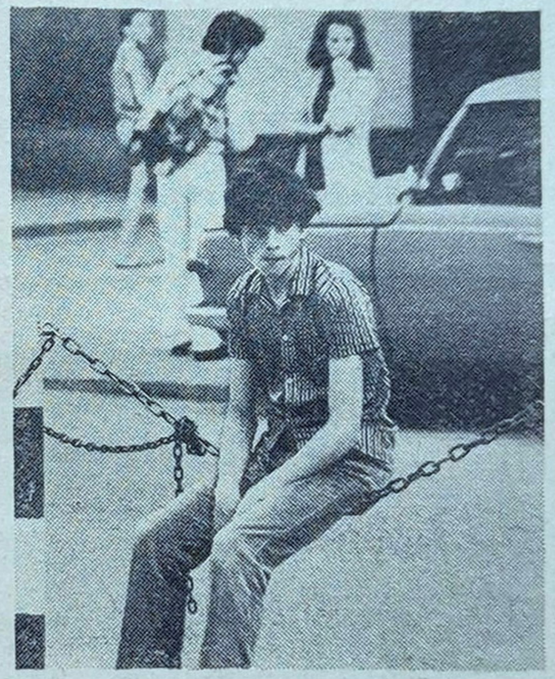

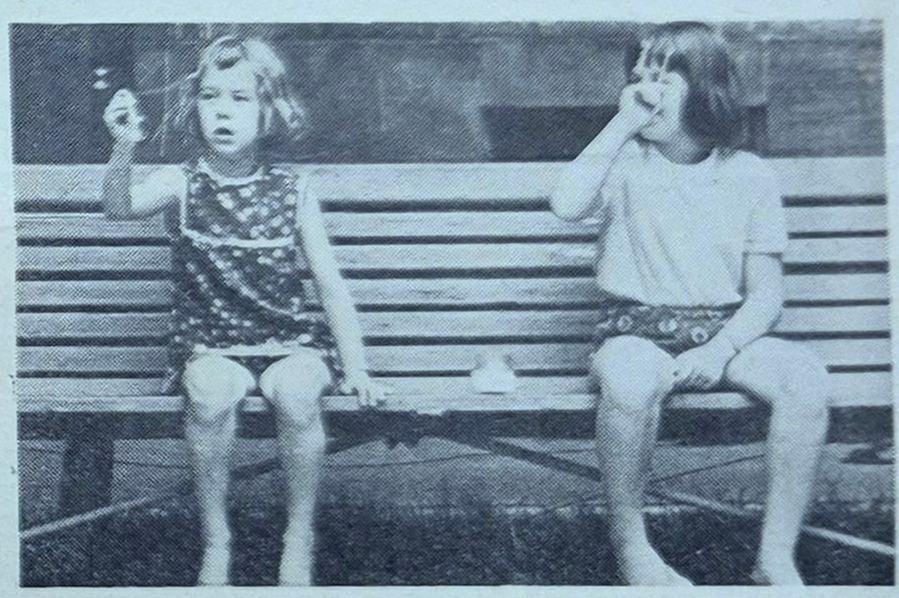

JEŚLI SIĘ NIE WYJECHAŁO Z MIASTA NA OBÓZ CZY KOLONIĘ, jeśli się nie pojechało do babci lub cioci na wieś, jeśli nie udało się zebrać zgranej paczki koleżanek czy kolegów — to każdemu się może zdarzyć taki wakacyjny dzień. Dzień wypełniony różnymi odmianami nudy.

Bo nudzić można się różnie. Choćby tak, jak ten chłopak za ogrodzeniem. Chociaż w tym momencie jest czymś zaabsorbowany, intensywnie się czemuś przygląda. Podobnie jak i ci dwaj wsparci o stertę drabin i ten trzeci, który zrobił sobie z nich wygodną trybunę. Może zainteresował ich jakiś dźwig pracujący na budowie, rzadziej spotykany model samochodu, trening drużyny piłkarskiej... Tylko jak długo można się tak przyglądać?...

Chłopcy siedzący — i ten na łańcuchu, i ten na ławce — prawdopodobnie na kogoś czekają. Ten z piłką może na kolegów, z którymi zagra „w nogę"... A czekając cóż można robić? Patrzeć... Jeśli oczywiście trafi się coś interesującego.

Jeśli się ma towarzystwo, sytuacja jest nieco lepsza. Wtedy można choćby „pokiwać" się z kolegą, nawet jeśli piłkę zastępuje stary kapeć, a boisko chodnik. Tym bardziej, że w tych warunkach można przyjąć reguły rugby. Można też się posprzeczać lub poprzekonywać, puszczać bańki... Pierwszą, drugą, trzecią, dziesiątą...

Można, można, można... I co dalej?!

— Nudno... — powie ktoś.

— Nudno — powtórzy drugi.

— Nudno! — zgodzi się któryś tam z kolei.

Trzeba by coś wymyślić. Coś, czym by się człowiek zajął z przyjemnością godzinę, dwie, trzy... I coś następnego, kiedy to mu się znudzi. Coś ciekawszego od nudy. Jakiś taki plan na cały dzień. Do takiego wniosku doszedł chyba ten chłopiec w czapce z daszkiem i z chustą na szyi, który zadumał się tak na serio.

A nad zdjęciami
KAJETANA ADAMOWSKIEGO
zadumał się
JERZY MAJKA

LOK czarownik plemienia

A. M. LINIEWSKI — Tłum. J. Stykowski — 3)

NA ŚWIĘTĄ SKAŁĘ zwyczaj pozwalał wchodzić tylko czarownikom i czarownicom. Myśliwym wolno było stać u jej podnóża w miejscu, w którym wiały przenoszące się nad skałą wiatry. Dla kobiet i dzieci przeznaczona była sąsiednia wysepka. Tłoczno już było na niej, gdy mężczyźni zbliżali się ku Świętej Skale. Myśliwi przeszli po brzozowym pniu, przerzuconym przez rwący potok i stanęli od północnej strony Skały.

Z przeciwnej strony stękając wdrapywała się na skałę Lisia Łapa, a za nią wlokły się jej pomocnice. Dotarłszy do platformy na szczycie, Lisia Łapa oparła się o swój kij i spojrzała na Białą Kuropatwę. Dopiero teraz zauważyła, że włosy matki Loka zaplecione są w siedem warkoczy, a na ich końcach zawieszone znaki czarownicy.

Twarz staruchy wykrzywiła się gniewem. Mechanicznym ruchem rozsupłała rzemyk, ściągający w węzeł jej dziewięć warkoczy, aż spadły jej na ramiona. Pierwszy i dziewiąty warkocz, na których zawieszone były wyrzeźbione z kości wizerunki słońca i księżyca — znaki władzy głównej czarownicy — spadły na zapadniętą pierś Lisiej Łapy.

— Nie prędko zaplecisz dziewięć! — z gniewem zasyczała starucha do matki Loka. — Ja jeszcze długo pożyję!

— Ale twoje ostatnie zęby wypadną wcześniej, niż ja stracę swój pierwszy ząb! — cicho odpowiedziała Biała Kuropatwa. — Teraz dużo się ich pozbyłaś.

Lisia Łapa mocniej ścisnęła wargi. W dniach głodówki chorowała na szkorbut, zęby kiwały się i wypadały. Niedawno rzeczywiście straciła cztery — jeden po drugim. Skąd dowiedziała się o tym Biała Kuropatwa? Gdy wypadnie ostatni ząb, skończy się władza głównej czarownicy.

Lisia Łapa wyciągnęła ręce i zaszeptała coś niewyraźnie. Biała Kuropatwa też wyciągnęła ręce i zaczęła mówić półgłosem... To były te same zaklęcia!

A Lok wciąż spał.

Sen czarownika jest święty. Trzeba czekać cierpliwie, dopóki się nie obudzi. Osłabieni z głodu ludzie przestępowali z nogi na nogę. Wreszcie Krzemień nie wytrzymał.

— Matko czarownika — powiedział — ludzie są zmęczeni, dopomóż nam.

Wiedząc, że Lok miał zawsze czujny sen, Biała Kuropatwa kazała czarownicom powtarzać swe słowa. Sama przysiadła na klęczkach twarzą ku zachodowi, aby lepiej mogła patrzeć w twarz syna i kołysząc się, zaśpiewała:

— Ludzie czekają na ciebie, ludzie czekają!

Kołysząc się tak samo czarownice powtarzały:

— Czekają! Czekają! Czekają!

Powieki chłopca drgnęły i uniosły się. Nie odrywając głowy od skały, Lok ujrzał pokrytego białymi piórami łabędzia, zatroskaną twarz matki, jej zaplecione warkocze i stojący w oddali tłum myśliwych. Wiedział, że musi teraz przemówić do swego plemienia. Jest czarownikiem i ludzie wsłuchiwać się będą w każde jego słowo. Matka niespokojnie spojrzała na niego: „Nie śpiesz się, nie postępuj pochopnie!" Aby pomyśleć, jak ma postąpić, Lok znów opuścił powieki i udał, że śpi.

— Czy pióra łabędzia napędzą zdobycz na strzały myśliwych? — śpiewała matka.

Lok wsłuchiwał się uważnie w jej głos.

— Gdy ugotujemy łabędzia — kto dostanie mięso?

Chłopak bez trudu zrozumiał rady matki. Ma kazać, by każdy myśliwy przymocował do strzały pióro łabędzie, aby duchy zabitego ptaka, tęskniące do swoich skrzydlatych braci zaprowadziły myśliwego do łabędziego stada. A mięso? Lok długo się nie namyślał. Oczywiście — oddać czarownicom. Jego matka została również jedną z nich, ona więc też posili się mięsem...

— Czy prędko zamieszkasz w ziemiance czarowników? — śpiewała tymczasem Biała Kuropatwa.

W ten sposób matka, kierowała pierwszymi krokami młodego czarownika na nowej trudnej drodze...

Lok wstał. Biała Kuropatwa odeszła do grupy czarownic i stanęła obok Lisiej Łapy. Na Loka patrzyli teraz wszyscy: stary Krzemień, czarownice, myśliwi, rówieśnicy. Wszyscy czekali, co powie.

— Ludzie! Pióra przywiążcie do strzał, przyniosą wam pomyślność w łowach.. Łabędzia ugotujcie, a mięso oddajcie mądrym staruchom.

Myśliwi nachmurzyli się. Chociaż niewielka byłaby część łabędzia wypadająca na każdego z nich, ale i to by ich teraz zadowoliło.

— A kto rozdzieli pióra? — przewrotnie spytała Lisia Łapa.

— Naczelnik myśliwych! — twardo odpowiedział Lok i spojrzawszy na twarz matki zrozumiał, że podjął słuszną decyzję.

Krzemień ze złością oskubał ostygłego przez noc łabędzia i rozdał myśliwym grube pióra ze skrzydeł i ogona. Potem z wielką wprawą pociął ptaka na części, nie łamiąc przy tym ani jednej kości.

— Gdyby Lok był myśliwym — szeptali niezadowoleni mężczyźni — zrozumiałby, komu trzeba oddać zdobycz.

Przez ten czas w pobliżu Świętej Skały rozpalono ognisko Wkrótce w trzech dużych garnkach zagotowała się woda. Wszyscy — i dorośli, i dzieci — dostali po trochu mięsnego wywaru.

Lok to mądry czarownik — pospiesznie łykając rozgotowane włókna łabędziego mięsa, mówiły czarownice przyglądającym się z zazdrością ludziom. — Pewnie, to sam Roko, wielki Przyjaciel myśliwych, pomógł mu swoimi radami.

Ziemianka czarownika stała z daleka i od koczowiska, i od myśliwskiego obozu, w którym mężczyźni przebywali w okresie łowów. W koczowisku rządziły czarownice, zazdrośnie strzegące swej władzy i swych tajemnic. W granice obozu myśliwskiego wolno było wchodzić tylko myśliwym, a czarownik myśliwym nie był. Myśliwi także mieli swoje tajemnice, które odkrywali tylko wtajemniczonym.

Czarownik miał obowiązek ubiegania się u duchów o pomyślność w łowach, miał także, za pomocą zaklęć chronić współplemieńców przed chorobami, głodem i zarazą. Powinien przyjaźnić się z duchami, aby w porę uprzedzały go o niebezpieczeństwach, grożących plemieniu. O złych zamysłach sąsiadów, o burzy na morzu.

Na łowy rzadko zabierano czarownika. Tylko wtedy, gdy spodziewano się wielkiej zdobyczy, aby „przyjaciele" czarownika — duchy przynęciły całe stado jeleni, ławicę ryb, albo wtedy, gdy spodziewano się jakiegoś nieszczęścia, aby czarownik oddalił je swymi zaklęciami. W czasie małego polowania myśliwi sami odprawiali proste obrzędy, a czarownik zostawał w ziemiance.

Najstraszniejsze słuchy chodziły o tej ziemiance, do której nie śmiał wejść żaden z członków plemienia. Opowiadano, że zlatują do niej z niebios ogniste duchy. To były częste w jesienne noce „spadające gwiazdy", które gasły nie osiągając ziemi, ale kobietom z koczowiska wydawało się, że znikają one w ziemiance czarownika. W zimne noce wicher wył wokół koczowiska, a ludziom się zdawało, że z siedziby czarownika płyną głosy. „Rozmawia z Roko, Przyjacielem Myśliwych" — mówili ludzie. Dużo, bardzo dużo dziwów opowiadali o tej ziemiance, skrytej w skalnej rozpadlinie i zasłoniętej ze wszech stron wielkimi jodłami.

Oto dlaczego on, siedemnastoletni chłopak, bał się nawet zbliżyć do tej tajemniczej ziemianki. Do dziś, tak jak wszyscy, obchodził ją z daleka, a teraz ma w niej mieszkać? Jeśli zachoruje — nikt nie przyjdzie go odwiedzić, jeśli umrze — zostanie tu na zawsze. Następny czarownik założy wtedy wejście do ziemianki kolczastymi gałęziami, a sam zbuduje sobie drugą, gdzieś w pobliżu, równie daleko od koczowiska. Ale tylko jeden czarownik wiele zim temu zmarł u swego ogniska. Inni ginęli na polowaniu bądź przy połowach.

Lok z bojaźnią oglądał ziemiankę. Wichry naniosły u wejścia wielką zaspę śniegu. Trzeba było niemało wysiłku by rozkopać śnieg i odgiąć stwardniałą skórzaną zasłonę. Z ziemianki ciągnęło zapachem dzikiej cebuli i wysuszonych korzeni. Lok zmrużył oczy i uczynił pierwszy krok w tajemniczy półmrok.

C.D.N.

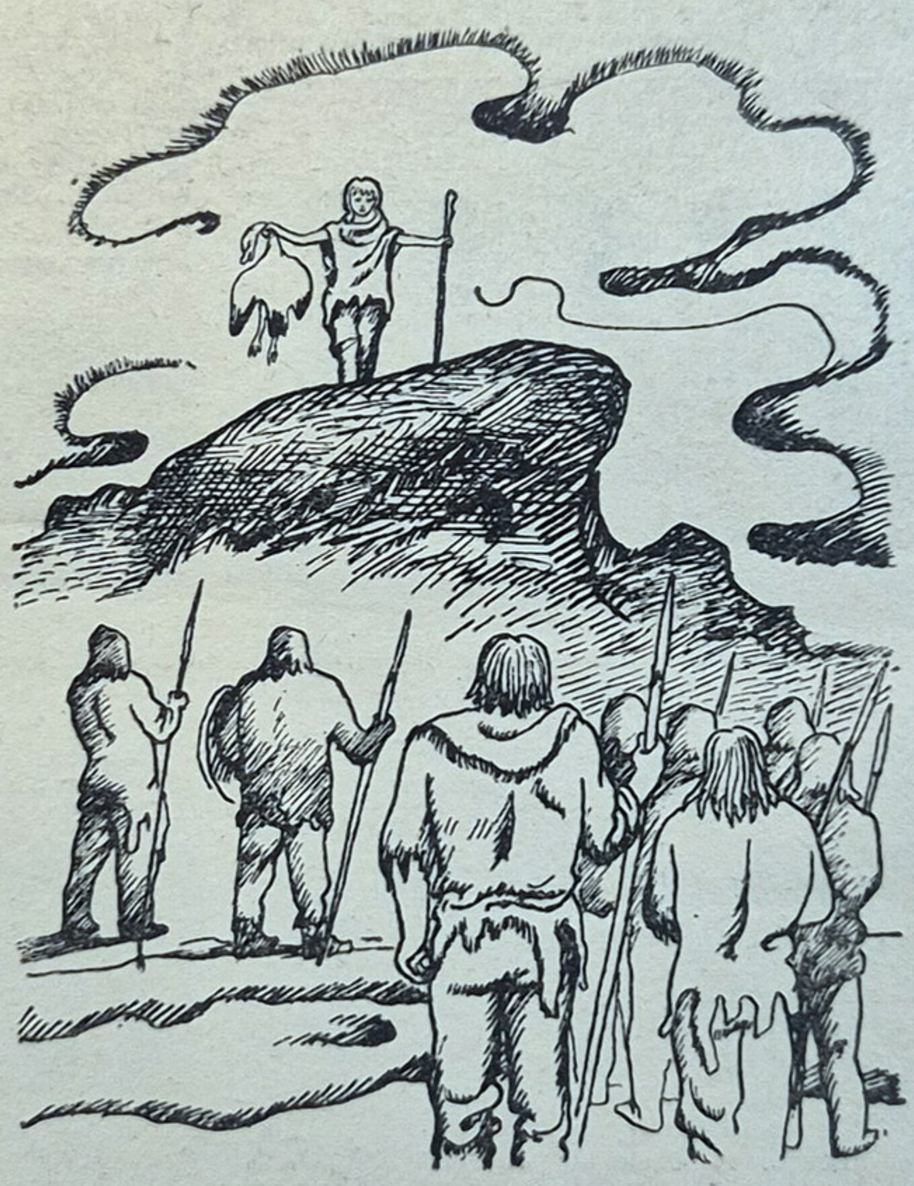

rys. M. Majewski

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61 Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14. tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa ul. Towarowa 28
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Zam. 2813. A-70

Pan Antoni Wiśniewski wśród brazylijskich agaw. Oczywiście, to zdjęcie wykonane zostało w 1928 roku.

Foto: A. Wiśniewski

Na RIO IVAHY

C. d. ze str. 1

Brazylijska dżungla dla człowieka nieobeznanego z jej prawami, kryje mnóstwo niespodzianek i pułapek. Niejednokrotnie się o tym przekonałem. Tropiłem właśnie jakiegoś interesującego ptaka. kiedy zostałem uchwycony przez... krzak! Gałązki tego dziwoląga pełne były zagiętych kolców przypominających haczyki na ryby Przy każdym moim poruszeniu się coraz nowe „haczyki" wczepiały się w moje ubranie. Bardzo ostrożnie zacząłem nożem — bez szerokiego, ostrego noża nie można się w ogóle zapuszczać w dżunglę — ścinać gałązkę po gałązce i w ten sposób wreszcie się uwolniłem.

Innym razem chciałem zerwać gałązkę pełną pięknych, czarnych owoców. Ledwo jej dotknąłem, owe „owoce" zaczęły na mnie pluć ostrym, gryzącym płynem. Palił skórę jak ogień.

Kiedyś przez wiele godzin szukaliśmy małego dziecka, które kwiliło rozpaczliwie w pobliżu naszego szałasu. Po długich poszukiwaniach odkryliśmy, że ten głos wydawała maleńka żabka siedząca na listku...

Pod koniec naszego pobytu w Paranie, potrafiłem już sam prowadzić czółno po rzece. Niejednokrotnie zdarzało się, że obaj moi towarzysze przedzierali się piechotą przez dżunglę, by zebrać jakieś eksponaty, a ja płynąłem sobie tą Rzeką Brzydką. Tego dnia umówiliśmy się, że w ustalonym przez Pazia miejscu zaczekam, a oni udadzą się do tolda słynącego z rzeźb wykonywanych przez Indian. Dopłynąłem do wyznaczonego zakrętu, wyciągnąłem łódź na brzeg i czekam. Godzinę, dwie... Oczy zaczynają mi się kleić. Gorąco. Kładę się więc na dnie łodzi, przykrywam brezentem...

I oto śni mi się zmora. Potworny ciężar paraliżuje moje nogi, zgniata klatkę piersiową. Chcę się poruszyć, wyzwolić, nie mogę. Zaczynam się dusić. Budzę się z krzykiem, otwieram oczy — brezent zsunął mi się z twarzy — i... zamieram z przerażenia. Widzę już nie we śnie, a na jawie, nad czółnem unosi się ogromny łeb gada. Jego cielsko zwinięte w kłąb wypełnia całą łódź. Anakonda — ten najdłuższy wąż świata, postrach Brazylii, nie mniej groźny od jaguara — urządziła sobie legowisko na mojej osobie!

Gad trwał chwilę w bezruchu, po czym zaczął powoli zsuwać się do wody. Trwało to długo, wąż miał bowiem ponad 5 metrów długości!

Anakondy są świetnymi pływakami i większą część swego życia spędzają na wodzie. Potrafią jednak całymi dniami, uwieszone na gałęzi, czekać na ofiarę. Nie są jadowite, ale ich splotów boją się największe drapieżniki dżungli. Mają również zwyczaj wygrzewać się na słońcu, na leżących pniach drzew. Za taki „pień" posłużyła anakondzie nasza łódź wraz ze mną...

*

O spotkaniu z anakondą opowiedział mi przed kilku laty kustosz Muzeum Przyrody w Puszczykowie — pan Antoni Wiśniewski, który w 1928 roku towarzyszył Arkademu Fiedlerowi w jego wyprawie po południowej Brazylii.

WIESŁAWA MROCZEK

*) Czyt. rijo iwai

Tajemnicza historia Lotofagów

W IX KSIĘDZE „ODYSEI" Homer opisuje niezwykły naród Lotofagów, czyli ludzi karmiących się lotosem. Towarzysze Odyseusza podobno tak zasmakowali w tej roślinie, iż trudno było ich skłonić do podjęcia dalszej podróży.

Ten właśnie fragment zdumiewających przygód Odyseusza wzbudza po dziś dzień spory wśród naukowców-botaników, geografów, historyków, a nawet filologów...

W sztuce i kulturze starożytnego Egiptu kwiat lotosu odegrał ogromną rolę, był nierozłącznie związany z wieloma bóstwami oraz z Nilem, stanowił symbol bogactwa i obfitości. Popularność jego przeniosła się zresztą za czasów ostatniej dynastii faraonów do Grecji i Rzymu.

Istnieją trzy gatunki lotosów kwiatowych: biały egipski, niebieski egipski i indyjski. Pierwsze dwa podobne są nieco do naszych grzybieni zwanych liliami wodnymi. Trzeci ma liście lejkowate, wznoszące się ponad wodą i różowe duże kielichy, które są od wieków po dziś dzień związane ściśle z buddyzmem.

Czyżby któraś z tych trzech roślin była pokarmem mitycznych Lotofagów? Ostatecznie nasiona lotosów są jadalne. Może one to tak zasmakowały towarzyszom Odyseusza...

Ale oto w tym momencie włączają się do dyskusji botanicy i zapytują z niewinnymi minami: — Ale czy jesteście aby pewni, iż nie było kiedyś w tamtych okolicach innych roślin o takiej samej nazwie?

I wtedy okazuje się, że nie tylko były, ale i rosną do dzisiejszego dnia! W całej Północnej Afryce od Libii na wschodzie aż po Algier na zachodzie rosną dziko i są uprawiane trzy gatunki lotosowatych... drzew i krzewów! Są to tak zwane lotosy owocowe i nie mają nic wspólnego z roślinami wodnymi o podobnej nazwie. Najbardziej popularny z nich — to krzew nazywany przez tubylców „JUJUBA". Posiada on niewielkie słodkie owoce wielkości śliwek...

A więc dyskusja trwa. Brali w niej udział starożytni uczeni tej miary co Herodot, Teofrast, Dioskorydes. Przez wieki całe spierano się, które to lotosy jedli Lotofagowie i czy w ogóle je jedli, bo — być może — wszystko polega tylko na nieporozumieniu językowym. Najnowsi badacze: Manetti, Jessen, Schweinfurt (najznakomitszy botanik ostatnich czasów) dorzucili garść nowych myśli i spostrzeżeń do tej dyskusji.

I jaki jest jej wynik?

Tak prawdę mówiąc — nie ma wyniku. Ale ostatecznie Homer opisał również Cyklopów, czyli ludzi o jednym oku i mimo iż nie wiadomo do dzisiejszego dnia, czy istnieli naprawdę, jakoś nam to snu z oczu nie spędza...

(Na podstawie „Kwiaty w naturze i sztuce"

W. J. SZAFERÓW — jd)

Wyciąć — Wypełnić — Przesłać

Czytelnikom „Świata Młodych" ciekawe książki poleca:
POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
WARSZAWA 1, ul. Nowolipie nr 4

Zamówienie 77/HP/72

Ilość egz.	Autor — Tytuł	Cena zł
.....	W. Duński, A. Jaroszewski, T. Olszański — JAK ZOSTAĆ MISTRZEM. Poradnik zawierający informacje o podstawowych dziedzinach sportu — przepisy, reguły gier, trening.	16,—
.....	F. Starzyńska, M. Głowińska — HARCERSKA KUCHNIA	20,—
.....	F. Fenikowski — BASZTA TRZECH KORON	27,—
.....	M. Kownacka — SZKOŁA NAD OBŁOKAMI	26,—
.....	M. Jaworczakowa — PO SŁONECZNEJ STRONIE	14,—
.....	A. Mińkowski — SZALEŃSTWO MAJKI SKOWRON	14,—
.....	A. Lindgren — NILS PALUSZEK	15,—
.....	B. Grzimek — TROPILIŚMY SŁONIA TIEMOCO	40,—
.....	J. Brzechwa — PAN KLEKS. AKADEMIA. PODRÓŻE. TRYUMF.	50,—
.....	M. Krüger — UCHO, DYNIA, STO DWADZIEŚCIA PIĘĆ. Powieść humorystyczno-satyryczna	16,—
.....	H. J. Chmielewski — TYTUS, ROMEK I A'TOMEK. Księga 7	18,—

Uwaga! Zamówienia będziemy realizować w kolejności zgłoszeń aż do wyczerpania się nakładów.

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za zaliczeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

..... Nazwisko i imię

..... poczta — powiat

..... Miejscowość, ulica, nr domu

..... województwo

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

..... data ..... podpis

DRUK

Znaczek pocztowy 20 gr

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
Warszawa 1
ul. Nowolipie nr 4

K-13/33

TYTUS

ROMEK I ATOMEK

TEKST I RYS: PAPCIO CHMIEL

Ty rośnie dziecko NIE PALIĆ!

WYCIĄĆ, PRZYLEPIĆ PRZY WEJŚCIU NA KOLONIE, OBÓZ, ITP.

BIEGIEM MARSZ!

OBRONA METODĄ, NR 4275...

PRYSK NA BOKI!

PRYSK!

AJ!

BZZZZ

BZZZZ

CHA, CHA! NIE MOGĘ UCIEKAĆ. COŚ MNIE ŁASKOCZE PO PIĘTACH.

HI, HI, I MNIE NIE WYTRZYMAM!

JESZCZE JEDNA PRÓBA UCIECZKI, A POŁASKOCZĘ WAS TAK, ŻE PĘKNIECIE ZE ŚMIECHU.

NIE MA ŻARTÓW Z TĄ RAKIETĄ.

MOŻNA PAŚĆ TRUPEM Z PRZEŚMIANIA.

NIE ROZUMIEM CO MA WSPÓLNEGO SIEROTKA Z BAJKI Z RAKIETAMI ZDALNIE KIEROWANYMI?

SALA IM. SIEROTKI MARYSI

O TAM JEST TYTUS! BUDZI SIĘ.

PILNUJĄ GO AŻ CZTERY RAKIETY BZZGODALNE!

CO TO? GDZIE JESTEM? ALE MIAŁEM STRASZNY SEN! ŚNIŁO MI SIĘ, ŻE STRZELALI DO MNIE INDIANIE.

TYTUS

ZA CHWILĘ STANIECIE PRZED OBLICZEM NAJNIŻSZEGO. SKURCZCIE SIĘ, I NIE WYWYŻSZAJCIE NAJNIŻSZY TEGO NIE LUBI.

ALE CHECA! TYLE STRACHU, A TO TYLKO KRASNOLUDKI.

KRASNOLUDKI, ALE JAKIEŚ UNOWOCZEŚNIONE.

WIELCY! DOSTALIŚCIE SIĘ DO PODZIEMNEJ SIEDZIBY MIKROLUDKÓW. JESTEŚCIE ARESZTOWANI! I ODDANI POD MIKROSĄD.

TY!

OTO DOWÓD RZECZOWY. »ŚWIAT MŁODYCH«. CAŁĄ STRONĘ ZAJMUJĄ WASZE PRZYGODY, A O MIKROLUDKACH ANI SŁOWA.

BO KRASNOLUDKI TO PRZEŻYTEK. DZIŚ NIKT NIE WIERZY W TAKIE BZDURY WYSSANE Z PALCA.

GO? BZDURY, TAK SĄDZICIE?

ALEŻ SKĄD! KOLEGA ROMEK ZACYTOWAŁ TYLKO SŁOWA PEWNEGO REDAKTORA. JESTEŚMY ZA WPROWADZENIEM KRASNOLUDKÓW DO »ŚWIATA MŁODYCH«.

OFIARO! ZGUBIŁBYŚ NAS! JEŚLI NIE ZNASZ SIĘ NA DYPLOMACJI NIE ZABIERAJ GŁOSU.